



Przez krzyż do światła

Dwanaście lat temu w archikatedrze katowickiej abp Damian Zimoń złożył dłoń na głowie bp. Stefana Cichego, przyjmując go w ten sposób do grona biskupów. Jako swoje zawołanie nowo wyświęcony obrał motto „Per Crucem ad Lucem”. Z okazji przypadającej tej niedzieli 12. rocznicy święceń biskupich redakcja „Gościa Legnickiego” składa **bp. Stefanowi Cichemu**, ordynariuszowi diecezji, wyrazy szacunku, przekazując jednocześnie życzenia błogosławieństwa Bożego i wielu jeszcze lat w zdrowiu.

Osoby niepełnosprawne z rodzinami na dorocznym spotkaniu w Krzeszowie

Szli, mimo że jechali

Nie była to pielgrzymka liczna, za to jedna z lepiej zorganizowanych. W końcu większość uczestników **czuje się w Krzeszowie jak u siebie**, bo pojawia się tu od lat.

Tegoroczna pielgrzymka osób niepełnosprawnych do Matki Bożej Łaskawej zgromadziła ok. 2 tys. uczestników. Kolejny raz potwierdziło się, że jest to największe i najbardziej zorganizowane środowisko w diecezji. Hasłem wędrowki były słowa: „Z Maryją bądźmy świadkami Miłości”. Część uczestników dotarła tutaj o własnych lub prawie o własnych siłach. – My nie jedziemy, my idziemy w pielgrzymce – zgodnie twierdzili niepełnosprawni na wózkach inwalidzkich.

Na wózku jest także Ola, która na spotkanie przybyła ze swoim tatą. Ma dopiero 12 lat, ale jest do-



Nie otrzymują współczucia, lecz pomocą dłoń. Dzięki temu tysiące niepełnosprawnych z przyjemnością przyjeżdżają na swoją pielgrzymkę

świadczoną pątniczką. – Przyjeżdżamy tutaj od kilku lat – mówi z dumą dziewczynka. Jak większość niepełnosprawnych pielgrzymów, przyjechała ze swoim opiekunem, bo to także ich spotkanie. – Pochodzimy z małej miejscowości Czerwona

Woda. Gdyby nie Anna Kleszczyńska, pielęgniarka, która nam pomaga się tam integrować, nie byłoby nas tutaj – ocenia Jarosław Majko, tata Oli.

Spotkanie zakończył koncert Eleni.

Jędrzej Rams

Święte pieśni Kościoła



JELEŃ GÓRA. Barokowe wnętrza sanktuarium są idealnym miejscem do wsłuchiwania się w potęgę chóralnych głosów

Przez tydzień w sanktuarium Krzyża Świętego trwał XIII Festiwal Muzyki Organowej i Chóralnej „Silesia Sonans”, organizowany przez garnizonową parafię. W stolicy Karkonoszy pojawili się w tym roku m.in. Orkiestra Kameralna Polskiego Radia „Amadeus”, The Sunday Singers oraz Ludmila Golub z koncertem na organach. Prawdziwą muzyczną ucztą okazał się też występ oryginalnego czeskiego chóru Svatovaclavsky Sbor v Pasekách nad Jizerou. Usłyszeli go wierni, którzy uczestniczyli w wieczornej Eucharystii w ostatnią niedzielę. Chór zaśpiewał w czasie liturgii pieśni, które ocalił przed zapomnieniem w czasach komunistycznych. Jeleniogórskie święto muzyki zakończył występ Michała Urbaniaka z koncertem jazzowym.

Via Regia – kolejny przystanek



Objazdowa wystawa nie jest nastawiona na religijną promocję szlaku jakubowego, ale zachęca do zainteresowania się Via Regia

LEGNICA. Miasto biskupie odwiedziła ruchoma wystawa „Via Mobil”. Jest to niemiecki pomysł na promocję Via Regia, czyli Drogi św. Jakuba, biegnącej od Kijowa aż po Santiago de Compostela. Via Mobil jest busem przerobionym na multimedialne centrum, prezentujące historię oraz znaczenie gospodarcze i kulturowe Szlaku Kulturalnego Rady Europy Via Regia. Bus wystartował 31 maja i będzie jeździł aż do 31 października. Przejżdża w tym czasie szlak, goszcząc w ponad 50 europejskich miastach. Na terenie Polski był już w Lubaniu i Bole-

śławcu, a z Legnicy udał się m.in. do Wrocławia, Opola, Krakowa i Przemyśla. Wszystko po to, by promować przyszłoroczną III Saksońską Wystawę Krajową „Via Regia – 800 lat na wspólnej drodze”, organizowaną przez Drezdeńskie Państwowe Zbiory Sztuki w Görlitz. Via Mobil prezentuje dorobek i perspektywy współpracy transgranicznej, osiągnięcia regionów i współczesne możliwości podróżowania. Na pokładzie pojazdu dostępne są interaktywne, komputerowe aplikacje ekranowe i mapy, pozwalające wirtualnie podróżować po Via Regia. **mio**

Odszedł prezbiter

DĄBROWICA. Po 48 latach pełnienia posługi kapłańskiej, w wieku 76 lat zmarł ks. kan. Stanisław Pagiela, proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej. Ks. Pagiela pochodził z Pogorza koło Skoczowa, gdzie urodził się 6 października 1934 r. Po święceniach prezbiteratu (1962) pracował jako wikariusz w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Jeleniej Górze, a następnie w Łomnicy. Jednak od samego początku zajmował się wiernymi

w Dąbrowicy. Od 1970 r. aż do przejścia na emeryturę pełnił posługę proboszcza w parafii Wojanów z siedzibą w Dąbrowicy. Swoją cichą pracą i zaangażowaniem doprowadził do rozpowszechnienia kultu obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, znajdującego się w ołtarzu głównym miejscowego kościoła. W 2007 r. bp Stefan Cichy nadał świątyni miano sanktuarium maryjnego Matki Bożej Jasnogórskiej Uzdrawienia Chorych. **jer**

GOPR z drugim patronem?

SUDETY. Karkonoska Grupa GOPR chce obrać za swojego patrona Stanisława Kieżunia oraz nazwać swoją grupę imieniem byłego kierownika i naczelnika. Decyzja w tej sprawie być może zapadnie w październiku, w czasie zgromadzenia podsumowującego kadencję. Na razie jedynym patronem przewodników sudeckich oraz ratowników GOPR jest św. Wawrzyniec. Wybrano go na opiekuna w 1981 r. Jak głosi legenda, to na cześć swojego patrona, który zgiął upieczony na rozgrzanej kracie, ratownicy i przewodnicy noszą ubiór koloru czerwonego. **jer**



Na razie patronem ratowników górskich pozostaje św. Wawrzyniec

Kombinat w worku

BOGATYNIA-ZGORZELEC. Kopalnia i elektrownia „Turów” weszły w skład koncernu o nazwie PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna. Tym samym powstała największa grupa energetyczna w Polsce. Wejście w skład holdingu przyniosło zmiany właścicielskie w obu podmiotach – przestały być samodzielnymi spółkami prawa handlowego. Teraz będą pracowały jako oddziały PGE. Tym samym pojawiło się niebezpieczeństwo, że oba przedsiębior-

stwa – dotychczasowi mecenas kultury na rynku lokalnym – przestaną się angażować w życie społeczności w worku turoszowskim. Od fuzji wszelkie decyzje o wsparciu finansowym lokalnego sportu, kultury czy sztuki będą zapadały w Bełchatowie. Fuzja – zdaniem specjalistów – była niezbędnym krokiem, aby w nadchodzących chudych latach energetyki konwencjonalnej oba przedsiębiorstwa zachowały płynność finansową. **mio**

Nieopłacalna kradzież

LEGNICA. Czterech mieszkańców dzielnicy Zakacławie ukradło metalowe zdobienie znad bocznego wejścia do świątyni pw. Świętej Trójcy. Złodziei udało się zatrzymać bardzo szybko, po sygnale, że podejrzani ludzie kręcą się obok kościoła pw. św. Jacka, znajdującego się w sąsiedztwie okradzionej świątyni. Policjanci wylegitymowali ich i... puścili wolno. Ci, oddalając się, zadzwonili do kolegów, mówiąc, że „blacha jest bezpieczna”. Policjanci wkroczyli wtedy ponownie do akcji i zatrzymali złodziei, odzyskując łup. Jak szacuje konserwator zabytków, wartość skradzionego metalu wyniosłaby w skupie metali zaledwie kilkadziesiąt złotych, zaś naprawa i montaż ozdoby na swoim miejscu kosztować będzie kilkanaście tysięcy złotych. **rs**



Niewiele osób zauważyło kradzież ozdoby, której naprawa i ponowny montaż będą kosztować mnóstwo pieniędzy

Spotkania małżeńskie

JANICE. Na kolejny turnus „Spotkań małżeńskich” zaprasza Ośrodek Rekolekcyjny Fundacja Wioski Fanciszkańskiej w Janicach k. Jeleniej Góry. Najbliższe odbędą się od 24 do 26 września. „Spotkania małżeńskie” to ruch rekolekcyjny, pomagający mężom i żonom (bez względu na staż) pogłębiać więzi. Prowadzą je trzy odpowiednio przygotowane pary małżeńskie oraz kapłan. Spotkania mają charakter weekendowy. Rozpoczynają się zawsze w piątek o godz. 15. Zainteresowani powinni

skontaktować się z Ireną i Ryszardem Orzelskimi telefonicznie (75 643 25 39, kom. 691 832 539) lub mejlowo (irenaorzelska@interia.pl).

roto

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Najbliższe plany Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Diecezji Legnickiej

Więcej niż gasić pożary

Jeśli by opisywać matematycznie, **charyzmaty ruchów katolickich są jak licznik**, zaś mianownikiem będzie na dorocznym spotkaniu rodzina.

Na spotkaniu Sekretariatu Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Diecezji Legnickiej wyznaczono datę najbliższego zebrania całej rady. – Odbędzie się ono 27 listopada, czyli w ostatnią sobotę trwającego roku liturgicznego – mówi Tadeusz Kupczak, przewodniczący RRiS. – Myślą przewodnią będzie w tym roku rodzina. Wywodzimy się z wielu środowisk i widzimy, że w każdym z nich jest coraz więcej problemów i niepokojów wśród rodzin. Odczuwają one, jak ciężko jest dzisiaj wytrwać w ich normalnym, zdrowym powołaniu – zaznacza.

W skład rady wchodzi kilkanaście stowarzyszeń i ruchów katolickich. – Każde z nich inaczej formuje swoich członków, lecz trzeba czasami wspólnie popatrzeć na jakieś problemy – przekonuje ks. Jarosław Świąciecki, asystent kościelny diecezjalnej rady. – Nie wszystkie można rozwiązać samemu. W wielu miejscowościach są, co prawda, poradnie rodzinne, lecz one nie for-

Sekretariat rady proponuje ruchom i stowarzyszeniom refleksję nad kondycją polskiej rodziny w XXI wieku



muja ludzi, tylko – mówiąc obrazowo – gaszą pożary. My, jako aktywni katolicy, powinniśmy się uczyć, jak pomagać i formować, aby problemów było jak najmniej – dodaje kapłan.

Zebrania rady odbywają się co roku. Były już spotkania, na których uczono się, jak zdobyć pieniądze na działalność czy jak przyciągnąć nowych członków. Obok wykładów ważnym

elementem są warsztaty. Chodzi o to, aby spotkanie dawało zawsze impuls do działania i rozwoju w swoim ruchu. W przyszłym roku prawdopodobnie nie dojdzie do dorocznego spotkania, ponieważ na przełomie maja i czerwca odbędzie się w Krzeszowie wielki kongres ruchów i stowarzyszeń z diecezji legnickiej.

Michał Orda

Legnicka konferencja ojców duchownych z seminariów

Duchowe problemy z gazet

O kontroli w seminarium i specjalistach w sutannach z **ks. Bernardem Kozłowskim** rozmawia Jędrzej Rams.

JĘDRZEJ RAMS: Zebrani tutaj ojcowie duchowni są specjalistami od zaglądania w ludzką duszę?

Ks. BERNARD KOZŁOWSKI: – Na pewno są specjalistami w prowadzeniu duchowym, ale czy to jest to samo, co zaglądanie w głębi duszy, to nie wiem. Ta konferencja dowodzi też, że są na bieżąco z najnowszymi problemami psychologicznymi, społecznymi, prawnymi, duchowymi. Przekazują je nam specjaliści z tych wszystkich dziedzin. Wielu samych ojców pokończyło specjalistyczne studia i codziennie tę wiedzę wykorzystuje w seminariach duchownych.

Wiedza wiedzą, ale świat się zmienia. Zmieniają się też kandydaci na kapłanów? Przysparzają wam, ojcom, więcej pracy niż np. ich koledzy sprzed 20 lat?

– Wchodzimy troszkę na obszar, gdzie obowiązuje mnie tajemnica (*śmiech*), ale nie mogę powiedzieć, żeby tych problemów było więcej.



Ojcowie polegają na swojej wiedzy, którą od czasu do czasu trzeba odświeżać, biorąc udział w takich konferencjach jak ta w Legnicy

Raczej trzeba pamiętać, że te problemy najwyraźniej się zmieniają. Wtedy były inne, teraz są inne. Inni są ludzie, inne mamy społeczeństwo, inny język i sposób myślenia. Musimy za tym wszystkim nadążyć i konfrontować naszą wiedzę z rzeczywistością. A ta ostatnia zawsze nas wyprzedza. Dlatego na naszej legnickiej konferencji specjalnie poruszamy tematy, które często przewijają się na pierwszych stronach gazet. Robimy to nie dlatego, że są to ciekawe tematy, lecz dlatego, że z tymi problemami niedługo staną u wrót seminariów młodzi ludzie. Nie załamujemy rąk, bo jako chrześcijanie wiemy, że „tam, gdzie obficie rozlał się grzech, jeszcze obficie rozlała się łaska”.

Ojciec duchowny w swojej pracy musi kontrolować alumnów?

– Nie tyle kontrolować, ile podprowadzać do prawdy o nim samym. Jest to często długi i trudny proces. Czasami odkrycie prawdy sprowadza się do decyzji o opuszczeniu przez młodego człowieka seminarium. Nie jest on w stanie podołać wymaganiom formacji. Taki proces więc wymaga odwagi od kleryków oraz spokojnego i wyważonego spojrzenia ojca duchownego. ■

Maria Łużyczanka

SERBOŁUŻYCZANIE. Ile osób potrzeba, żeby założyć i prowadzić przez 20 lat **jedyną na Łużycach wyższą szkołę ludową**, uczyć w niej Serbołużyczan ich języka, walcząc jednocześnie o prawa tego narodu w Berlinie i Brukseli? Jednej – Marii Elikowskiej-Winklerowej.

tekst i zdjęcie

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscniedelny.pl

Šula za serbsku rec i kulturu (Szkoła języka i kultury serbołużyckiej) to swoista wyspa na pedagogicznej mapie Niemiec, ba! – całej Europy. Co rok zapisuje się do niej ok. tysiąca osób różnej płci, wieku i różnych narodowości. Wszyscy chcą jednego – poznać kulturę Serbów Łużyckich i najbardziej spektakularny nośnik tej kultury – język Łużycki. Co rok kilkaset osób odbiera certyfikat ukończenia *šuli*. Dokument jest uznawany we wszystkich uczelniach w Niemczech.

Rząd federalny oraz rządy Saksonii i Brandenburgii dbają o to, aby zapewnić Serbołużyczanom – jednemu słowiańskiemu narodowi bez własnego państwa – minimum pomocy. Właśnie na kanwie tego „minimum” powstała szkoła Marii Elikowskiej-Winklerowej. Ona sama zapewnia, że dla Serbołużyczan można by zrobić jeszcze więcej, gdyby tylko chciało się... samym zainteresowanym.

Na początku był szok

Maria Elikowska-Winklerowa urodziła się w Poznaniu, w rodzinie o starych tradycjach inteligenckich. Kiedy studiowała germanistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, poznała swojego przyszłego męża, obywatela Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po studiach pobrali się, planowali zamieszkać na stałe w Polsce. Na przeszkodzie stanęły wydarzenia z 1980 r. – strajki, kryzys gospodarczy, brak stabilizacji. Zdecydowali, że przeniosą się z dziećmi do NRD.

– W Polsce nie czuliśmy się bezpiecznie. Ale zamieszkanie w Cottbus to był dla mnie szok. Reżim komunistyczny w NRD był znacznie

dotkliwszy niż w Polsce. Zdarzało się, że nasze dzieci były szykanowane w szkole – wspomina pani Maria.

Po jakimś czasie młoda polska germanistka została poproszona o zastępstwo w szkole języka polskiego w Cottbus. – W tym czasie w radiu po raz pierwszy zetknęłam się z językiem Łużyckim. Szalenie mi się spodobał. Wydawał się jakiś taki bardzo swojski, wszystko rozumiałam – śmieje się pani Maria.

Kiedy w tej samej szkole organizowano kurs języka dolnołużyckiego, zapisała się. – Łużycki przypominał mi dialekt, którym mówiła moja babcia: „ryczka”, „hyczka”, „łyna” itd. Podstaw nauczyłam się w trzy dni – wspomina. Niedługo potem poprowadziła swój pierwszy samodzielny kurs języka Łużyckiego.

Kursy z rezerwą

Saksońskie i brandenburskie ministerstwa oświaty co roku przeznaczają część swojego budżetu na działalność organizacji i środowisk serbołużyckich. Gros tych środków pochłania Związek Łużyckich Serbów „Domowina”, organizacja o rodowodzie wywodzącym się jeszcze sprzed I wojny światowej. Jej późniejsze dzieje były bardzo zawile i dramatyczne. Rozwiązana w 1937 r., do życia powróciła po wojnie. Dziś zajmuje się szeroko pojętą promocją serbołużyckiej kultury.

– „Domowina” prowadzi m.in. Centrum Językowe „Witaj”, które poprzez zabawę umożliwia nawet najmłodszym dzieciom naukę języka już w przedszkolu – infor-

Zaczęło się 20 lat temu od lekcji polskiego dla Niemców. Maria Elikowska-Winklerowa – założycielka i dyrektorka jedynej na Łużycach szkoły języka Łużyckiego



muje Karin Tschuck, rzecznik regionalny „Domowiny”.

Obok centralizowanej „Domowiny” po 1990 r. pojawiły się tzw. przedsięwzięcia niszowe, które na własną rękę organizowały Łużyckie placówki oświatowe. Jedną z nich była *Šula za serbsku rec i kulturu*, założona przez Marię Elikowską-Winklerową. Szkoła jest organizatorem ogromnej liczby seminariów i kursów, w tym



tego najważniejszego – kursu języka dolnołużyckiego.

Chętnych do nauki jest sporo. Uczą się nie tylko Łużyczanie, ale także Polacy i Niemcy. Ci ostatni mogą się nawet starać o urlop szkoleniowy. – Niestety, pracodawcy nie zawsze są tym zainteresowani – mówi pani Maria. – Na ogół odnoszą się do takich pomysłów z rezerwą. Dlatego większość uczących się z wychowawcy, pedagogzy albo ludzie pracujący

z młodzieżą. Tych niekiedy kieruje do nas sam pracodawca – mówi.

Problemy dolne i górne

Słowiański naród Serbów łużyckich w całości mieszka na terenie wschodnich Niemiec, tuż za naszą zachodnią granicą. Łużyce podzielone są historycznie na Górne i Dolne. Dolne są na mapie wyżej, sięgają aż pod Berlin. Prawie 100 proc. Dolnołużyczan to ewangelicy. Łużyce Górne zaczynają się na południe od Chociebuża (Cottbus) i sięgają aż do Żytawy (Zittau), leżącej w sąsiedztwie Bogatyni. Górnołużyczanie od ponad tysiąca lat wyznają katolicyzm.

Oba te regiony różnią język, stroje ludowe i coś, co moglibyśmy nazwać charakterem. Łączą zaś poczucie wspólnoty, herb i flaga oraz zawzięty opór przeciwko wszystkim, którzy podnoszą rękę na Łużyce. Dzięki temu ten mały słowiański naród przeżył teutońskich książy, germańskich cesarzy, Bismarcka, Prusy, Hitlera i NRD.

Ale ten mały naród ciągle ma niemałe problemy. O kontrowersjach wokół decyzji bp. Jochima Reinelta (diecezja drezdeńsko-miśnieńska) o przeniesieniu polskiego księdza Tomasza Dawidowskiego z łużyckiej parafii do niemieckiej pisały prasa łużycka i polska. Niektórzy Serbołużyczanie chcieli nawet dołączenia parafii górnołużyckich do diecezji legnickiej.

Nie mniej zastrzeżeń bywa w stosunku do władzy świeckiej. – W pięciu największych instytucjach kulturalnych Serbów łużyckich rządzą Niemcy. Jaki przykład dajemy naszym dzieciom? Że Serbołużyczanin nigdy nie awansuje na najwyższe stanowiska? – irytuje się Werner Měškanek, kurator w Muzeum Łużyckim w Chociebużu.

Obecnie szefem rządu Saksonii jest Stanisław Tillich, Serbołużyczanin. Choć oficjalnie przyznaje się do swojego pochodzenia, trudno mówić o szczególnej pomocy jego rządu dla Łużyczan. – To jest właśnie myślenie typowe dla Polaków – skoro jest łużyckim Serbem, to powinien pomagać swoim. A przecież to jest prezydent wszystkich Saksończyków, zobowiązany przepisami, ustawami i przede wszystkim polityczną odpowiedzialnością – zauważa Maria Elikowska-Winklerowa.

Bieganina, czyli współpraca

Szkoła założona przez Marię Elikowską-Winklerową zajmuje trzy pokoje na piętrze niewielkiej willi. Etablowych pracowników jest... dwóch i pół, wliczając w to dyrektującą panią Marię. To wszystko sprawia, że pracy jest niewiarygodnie dużo. Kiedy szefowa lobbuje za Łużyczanami w Brukseli albo jest na wykładach w Polsce, na miejscu pozostają tylko dwie pracownice. Ale te wyjazdy pani Marii są bardzo ważne. Wtedy nawiązuje nowe kontakty, przekonuje do siebie polityków, otwiera oczy niedowiarkom, podnosi na duchu wątpiących.

Śula pani Marii od lat współpracuje z „Domowiną” i jej programem językowym „Witaj”.

W tutejszym Instytucie Serbskim (Sörbische Institut) prowadzone są prace nad skatalogowaniem i opisaniem wszystkich dotychczas wydanych słowników serbołużyckich. Jednym z naukowców zajmujących się tą pracą jest Marcin Szczepański z Uniwersytetu Warszawskiego.

Niemiec z urodzenia, łużyczanin z miłości

Od szeregu lat zacieśniają się kontakty Szkoły języka i kultury serbołużyckiej z lokalną rozgłośnią radiową RBB (Rundfunk Berlin-Brandenburg), która dwa razy dziennie udostępnia swoje studia dla programów łużyckojęzycznych. Jedną z moderatorek Bramborsko-Serbskiego Radia jest Martina Golašojc, która z taką samą łatwością posługuje się dolnołużyckim jak niemieckim, polskim, słowackim, rosyjskim i węgierskim. – Polskiego uczyłam się podczas studiów w Lipsku. No a później zapisałam się jeszcze na dwutygodniowy kurs w Krakowie – wyjaśnia.

Martinie pomagają jeszcze Hannelore Handrekojc i Ulrich Pogoda. Czasami jednak za stołem realizacyjnym zasiada gwiazda programów radiowych i telewizyjnych stacji RBB – Christian Matthée. Christian to młody Niemiec, bez korzeni łużyckich. Mimo to mówi świetnie w tym języku, bo... zakochał się kiedyś w pewnej Serbołużyczance.

Postaramy się!

Kiedy Maria Elikowska-Winklerowa czyta publikacje w języku łużyckim, choćby te z „Nowego Casnika” (ukazuje się codziennie na Górnych Łużycach i co tydzień na Dolnych) czy „Plomje” („Płomyk”, periodyk dla dzieci), z nieukrywana satysfakcją podkreśla, że poziom edytorski czasopism jest coraz lepszy. Czy czuje się autorką tego sukcesu? – O, nie! Na tę pracę pracowało i pracuje dużo więcej ludzi, dzięki którym powstają coraz lepsze słowniki, rozwijają się nauki lingwistyczne. Ja jestem tylko częścią tego wielkiego zespołu. Problem jest w tym, że takich ludzi i tak jest za mało w stosunku do potrzeb. Myślę, że udałoby się jeszcze więcej zrobić dla tego języka, gdybyśmy się jeszcze bardziej postarali – mówi.

Słowa te wypowiada kobieta, która dla wielu jest wzorem energii i pracowitości i która w czasach NRD przypominała Serbom łużyckim o ich tożsamości. – Przyjechałam z Polski i nie wiedziałam, że tego nie można robić – śmieje się, po latach wspominając tamte dni.

Jak zatrzymać lidera?

Maria Elikowska-Winklerowa zapowiada, że za kilka lat odejdzie na emeryturę. Zbyt pochopne byłoby stwierdzenie, że wtedy obecna (szacowana na kilkadziesiąt tysięcy) liczba Serbów łużyckich, posługujących się rodzimym językiem, zmniejszy się z tego powodu. Jednak myśl o takim wakacie na arenie walki o narodową tożsamość Serbołużyczan powinna już teraz niepokoić tamtejszych patriotów. ■

Warsztaty kształcą osoby niepełnosprawne, których i tak nikt nie chce zatrudnić

Nieaktywna aktywizacja

Pomoc osobom niepełnosprawnym zakłada dawanie im wędkę zamiast ryby, czyli wymuszanie podnoszenia kwalifikacji zamiast dawania pieniędzy. Tylko co zrobić, **gdy wędkę nie ma żyłki i spławika?**

P przed kilkunastu laty w środowiskach osób chorych zrodził się pomysł, aby stworzyć miejsca, gdzie niepełnosprawni umysłowo mogliby uczyć się życia. Opiekunowie często wyręczają chorych w najprostszyc czynnościach, przez co dodatkowo hamują ich rozwój. By to zmienić, powstały warsztaty terapii zajęciowej. Trafiające tam osoby miały nie tylko nauczyć się smarowania masłem chleba, ale także kontaktu z obcymi osobami czy prostych czynności zawodowych. Czegoś jednak zabrakło w całej tej układance.

Schemat działa

– Prawodawstwo i schemat funkcjonowania warsztatów

są bardzo nowoczesne. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że są jednymi z najnowocześniejszych na świecie – mówi Dorota Blachowska z Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Caritas Diecezji Legnickiej. – Schemat sprawdza się w 100 proc. Wielu rodziców dziwi się, że po kilku miesiącach ich dziecko może tak sprawnie samo o siebie zacząć dbać – dodaje.

Podstawową wartością warsztatów jest wyrwanie osób niepełnosprawnych, zwłaszcza tych umysłowo, z zamknięcia w czterech ścianach. Dla wielu jest to początkowo spory wysiłek, ponieważ niełatwo jest wstawać o określonej godzinie, ubierać się, przychodzić na warsztaty, bez względu na to, czy świeci słońce, czy pada deszcz. W trakcie kursu terapeutów zabierają swoich podopiecznych np. do zaprzyjaźnionych sklepów, gdzie cierpliwe ekspedientki uczą ich posługiwania się pieniędzmi.

Miejsz brak

Cykl kształcenia obejmuje trzy lata obowiązkowych zajęć. Po nich – w zamyśle twórców WZT – wychowankowie mieli trafić na rynek pracy. Niekoniecznie miało być otwarty rynek, gdzie – jak wiadomo – ciężko jest nawet osobom sprawnym umysłowo i fizycznie.

– W ciągu sześciu lat naszej działalności do pracy poszły może cztery osoby. Na 20, które są na codziennych zajęciach – zdradza Alicja Huzarska z WZT prowadzonego przez Fundację Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Nie tylko ten warsztat ma taki problem. Z caritasowskich warsztatów do pracy poszła tylko jedna osoba!

– Tym samym po jakimś czasie nastąpił zastój w naborze uczestników zajęć. Brakuje rotacji, nowych twarzy, a także i mobilizacji ze strony rodziców czy podopiecznych – ocenia Dorota Blachowska.

Strach rodziców

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka. Po pierwsze – pójście do pracy wymagałoby zmiany kwalifikacji zawodowej. Za tym, niestety, często idzie utrata świadczeń ze strony ubezpieczyciela społecznego. – Rodzice bardzo się tego boją. Kiedyś ich dzieci zostaną same i taki stały napływ pieniędzy może okazać się zbawienny – mówi Alicja Huzarska.

Nie ma też pracodawców chętnych do zatrudniania takich pracowników. – Zakład, składając ofertę, nie ma prawa napisać, że nie chce osób niepełnosprawnych umysłowo. Może tylko określić stopień inwalidztwa. W praktyce jednak wy-

gląda to tak, że zatrudniane są tylko osoby niepełnosprawne ruchowo. Nie mamy na to wpływu – wyjaśnia Agnieszka Składanek, inspektor Powiatowego Urzędu Pracy w Legnicy. Wielu osób, zwłaszcza tych z orzeczeniem o najcięższej niepełnosprawności, nie można zatrudnić nawet w zakładach pracy chronionej.

Nie tylko zysk

Wyjściem z tej sytuacji mógłby być zakład aktywności zawodowej, taki jaki prowadzi Caritas naszej diecezji w Jeleniej Górze. – Jest on współfinansowany przez PFRON, który nie jest nastawiony tylko na zysk finansowy – tłumaczy ks. dr Tomasz Biszko, zastępca dyrektora Caritas Diecezji Legnickiej. – Praca jest pracą i wykonywana jest sumiennie, jednak nie jest to jedyne kryterium, którym się kierujemy. Ważna jest aktywizacja niepełnosprawnych – dodaje kapłan.

Najbliższy Legnicy ZAZ znajduje się w Świerzawie. Przez pewien czas kilku niepełnosprawnych z Legnicy tam pracowało, jednak powiat złotoryjski stawia ostatnio na aktywizację swoich chorych. Tajemnicą poliszynela jest też fakt, że dolnośląski PFRON nie ma pieniędzy na otwieranie kolejnych ZAZ-ów.

Jędrzej Rams



Dorota Blachowska pokazuje pełną teczkę podań o przyjęcie na warsztaty terapii zajęciowej, których – niestety – nie rozpatrzy pozytywnie, bo nie ma rotacji uczestników



Codziennie zajęcia pomagają kształtować sumienność i pracowitość, które przydadzą się w ewentualnych poszukiwaniach pracy

Pancerniacy ze Świętoszowa jadą na misję do Afganistanu

Jak najmniej strzelać

Prawie połowa 10. Brygady Kawalerii ze Świętoszowa jest gotowa do pełnienia misji w afgańskiej prowincji Ghazni. Żołnierze **potwierdzili swoje umiejętności podczas ćwiczeń poligonowych „Kuna 10”,** prowadzonych z udziałem mediów.



ROMAN TOMCZAK

To był pokaz bez precedensu. Przyznawał to nawet gen. bryg. Mirosław Różański, dowódca 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej (tzw. Czarnej Dywizji), w której skład wchodzi brygada ze Świętoszowa. – Do tej pory nikt nie odważył się na przeprowadzenie takich ćwiczeń pod okiem kamer. Głównie dlatego, że obawiano się o bezpieczeństwo dziennikarzy – mówił gen. Różański. W Świętoszowie jednak zdecydowano się na ten krok, wierząc w doskonałe przygotowanie żołnierzy oraz znakomitą logistykę. I nie przeliczono się. Gen. bryg. Andrzej Reudowicz, dowódca 10. Brygady Kawalerii Pancernej, był bardzo zadowolony ze swoich podwładnych.

Zadowoleni byli także dziennikarze. Wyposażeni w hełmy i kamizelki kuloodporne, odgrywali przez pewien czas rolę uczestników konwoju, zaatakowanego przez bojowników talibańskich. Przy użyciu ostrej amunicji z moździerz, wozów bojowych, broni automatycznej oraz wsparci interwencją śmigłowców bojowych, żołnierze z powodzeniem odparli atak domniemanego prze-

ciwnika (makiet rozstawionych na poligonie).

– Przygotowywaliśmy się do misji od prawie dwóch lat. Ćwiczyliśmy głównie obronę bazy i konwoju. Jednak naszym najważniejszym zadaniem w Afganistanie będzie pomoc miejscowym władzom i ludności cywilnej, a nie strzelanie – podkreśla kpt. Dariusz Kudlewski, rzecznik prasowy 10. BKP ze Świętoszowa.

Żołnierze od wiosny ub. roku uczyli się także zachowania w kontaktach z Afgańczykami. W tym celu na poligonie w Świętoszowie zaaranżowano całą wioskę afgańską, zachowując najdalej posunięte podobieństwo do realiów, jakie na miejscu zastaną polscy żołnierze. Poligon od wielu miesięcy aż roił się od postaci w turbanach, długich sukniach i kwefach na twarzach.

Ćwiczeniom przez cały okres szkolenia przyglądali się oddelegowani do Świętoszowa oficerowie armii USA. – Uważam, że wasi żołnierze są już dobrze przygotowani do tej misji, a proces ich szkolenia niczym się nie różnił od tego, ja-

kiemu poddawani są nasi podkomendni – mówił mediom płk. Albert Cox.

W wyjazd polskiego kontyngentu do Afganistanu zaangażowani są nie tylko żołnierze. Do jednostki dotarły niedawno dary, zbierane przez mieszkańców gminy Kamienna Góra i powiatu polkowickiego. – Z pancerniakami jesteśmy związani najdłużej ze wszystkich polskich miast – zapewnia Arkadiusz Wileński, sekretarz Kamiennej Góry. – To właśnie tutaj znajdował się pierwszy garnizon tej jednostki, wtedy noszącej nazwę 29. Pułku Ułanów Zmechanizowanych. To było tuż po wojnie, później jednostka przeniosła się do Świętoszowa i zmieniła nazwę. Ale bliska współpraca pomiędzy mieszkańcami naszej gminy i żołnierzami trwa nadal – zapewnia.

Jedną z form tej współpracy była spontaniczna zbiórka

Żołnierskie ćwiczenia przewidywały nie tylko obronę konwojów, ale także umiejętność negocjowania z afgańską starszą plemenną (shura). Aby jak najbardziej uwiarygodnić ćwiczenia, część żołnierzy była przebrana za Afgańczyków

darów, które żołnierze ze Świętoszowa przekazują afgańskim dzieciom. – Są wśród nich m.in. zabawki, książki i buty – mówi sekretarz Kamiennej Góry. Zabawki dla małych Afgańczyków zbierano także wśród mieszkańców powiatu polkowickiego.

Żołnierzom w ich pokojowej misji będzie towarzyszył ks. komandor ppor. Sławomir Szlągowski, kapelan 23. Śląskiej Brygady Kawalerii z Bolesławca. Ks. Szlągowski będzie udzielał duchowego wsparcia, niezbędnego podczas

każdej misji wojskowej, oraz czuwał nad przygotowaniami do i samym przebiegiem żołnierskich świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Dowódcą całej VIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie będzie gen. bryg. Andrzej Reudowicz.

Roman Tomczak

Prezentujemy Duszpasterstwo Służby Liturgicznej Diecezji Legnickiej

Szczerzy, pobożni i dokładni



Dwa lata temu naszą diecezję nawiedziły relikwie św. Dominika Savio, patrona ministrantów. Na spotkanie ze swoim duchowym opiekunem wyruszyły rzesze ministrantów

Zostało powołane do życia wraz z powstaniem struktur diecezji, a więc w 1992 roku. Obecnie pod jego skrzydłami służy ołtarzowi **ok. 6 tys. ministrantów.**

Pierwszym diecezjalnym duszpasterzem ministrantów był ks. Ludwik Maciak, później ks. Bogusław Wolański, a od stycznia funkcję tę objął ks. Przemysław Durkalec. Kapłani-opiekunowie mają otaczać troską służbę liturgiczną, której zadania są ściśle związane ze sprawowaniem kultu Bożego w Kościele.

Formacja przez czytanie

Konstytucja o Świętej Liturgii Soboru Watykańskiego II mówi: „Ministranci, lektorzy, komentatorzy i członkowie chóru również spełniają funkcję liturgiczną. Zatem konieczne jest, aby wykonywali swój urząd z tak szczerą pobożnością i dokładnością, jak to przystoi wzniosłej posłudze i odpowiada słusznym wymaganiom

Ludu Bożego”. – Biorąc pod uwagę powyższe zadania i odpowiedzialność za ich realizację, niezbędna jest permanentna formacja i opieka duszpasterska tej grupy – mówi ks. Durkalec.

W ramach duszpasterstwa podejmowane są różnego rodzaju działania formacyjne, a wśród nich kursy na ceremoniarza, psalterzystę i lektora. Planowany jest także kurs animatora. Każdego roku przynajmniej dwa razy organizowany jest tzw. weekend biblijny, którego celem jest pogłębienie wiedzy biblijnej i zainteresowanie czytaniem Pisma Świętego szczególnie lektorów. – Ważnym elementem są wydawnictwa, kierowane bezpośrednio do zainteresowanych – ogólnopolskie „Króluj nam, Chryste” i diecezjalne „Ministrare” – podkreśla ks. Przemysław.

Sukcesy i obawy

Wyjątkowym wydarzeniem dla służby ołtarza jest coroczna pielgrzymka ministrantów, która naprzemiennie co dwa lata ma charakter ogólnopolski lub diecezjalny. Zorganizowanie ubiegłorocznej ogólnopolskiej pielgrzymki do Krzeszowa z pewnością należy do największych osiągnięć Duszpasterstwa Służby Liturgicznej Diecezji Legnickiej. Nie do przece-

nienia jest także wysiłek wkładany w organizowanie kursów dla ceremoniarzy i psalterzystów.

Troską duszpasterstwa jest zmniejszająca się liczba chętnych do służby liturgicznej. – Przyczyną, jakże częstą, jest oczarowanie wirtualnym światem gier i zabaw oraz osłabienie rodziny, która jest domowym Kościołem – diagnozuje diecezjalny duszpasterz.

Jak zostać ministrantem?

Po pierwsze – trzeba tego szczerze chcieć, a także mieć po-

wołanie, czyli wsparcie Pana Boga. Ministrant musi być chłopcem, najlepiej już po Pierwszej Komunii św. Nic jednak nie szkodzi, jeśli zdecyduje się na ten krok później. Z biegiem czasu ministrant – jeżeli ma do tego predyspozycje – może zostać lektorem. Dziewczęta nie mogą być ministrantami w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale mogą podejmować pewne określone działania w służbie liturgii, np. śpiewać psalm czy przynosić dary ołtarza.

Roman Tomczak

Od ministranta do opiekuna



KS. PRZEMYSŁAW DURKALEC, DIECEZJALNY DUSZPASTERZ SŁUŻBY LITURGICZNEJ

– Mianowany diecezjalnym duszpasterzem służby liturgicznej zostałem na początku stycznia. Ale dopiero przychodząc na parafię do Legnicy, w praktyce podjąłem te obowiązki. Sprawa liturgii

leży mi na sercu od dziecięcych lat, szczególnie od czasu, kiedy zostałem ministrantem. To zainteresowanie zapewne było powodem odkrycia powołania do kapłaństwa. Natomiast podjęcie zadań duszpasterskich ukierunkowało mnie na troskę o sprawy związane z liturgią. Wśród nich była opieka nad grupą ministrantów i lektorów mojej pierwszej parafii w Sulikowie. Nigdy nie spodziewałem się, że zostanie mi przekazana tak odpowiedzialna funkcja, związana z troską o duszpasterstwo służby liturgicznej w całej diecezji. Dlatego bardzo się cieszę, że mogę podejmować to wyzwanie, i mam nadzieję, że przyniesie ono wiele dobrych owoców.